

Trasa Szopienice-Tychy to 26 kilometrów, które uczy nie tylko cierpliwości ale też zaufania, zarządzania i opanowania własnych emocji i wspomnień, a także pozwala na odnowienie swojej własnej wiary. Jest to niejako walka między logiką a nadzieją lub realizmem a fantastyką. Sama trasa jest jednym problemem. Drugim, równie istotnym i wyzwającym cały element walki, jest Opel Vectra C 1.9 CDTI z 2004 roku w wersji kombi i w kolorze czarnym kupiona za 5 tysięcy złotych posiadająca wciąż nie zmienione zimowe opony. Vectra sama w sobie jest absolutnym ewenementem i cudem niemiecko-amerykańskiej techniki połączonej z polskim podejściem do mechaniki samochodowej. Trzeba zaznaczyć, że od przeglądu rejestracyjnego na którym zostało wykazane uszkodzenie łożysk stabilizatora wahacza tylnego, skorodowanie lewego przedniego przewodu hamulcowego oraz odcięcie się rury wydechu od puszek tłumika, zostało wykonane absolutnie nic w celu usunięcia usterek. Co więcej, geometria kół wciąż nie została ustawiona mimo zauważenia tej wady około rok temu. Prowadzenie Vectry przez 20 letnią transfemkę uważającą się za mistrzynię kierownicy jest więc niebezpieczne dla niej jak i dla innych uczestników ruchu drogowego. W momencie wejścia transfemki do Opla Vectry następuje jednak absolutnie druzgocące spotkanie z rzeczywistością. 26 kilometrowa trasa Szopienice-Tychy staje się nie tylko personalną walką maszyny z człowiekiem, ale także maszyny z maszyną i człowieka z człowiekiem. 26 kilometrów w momencie w którym wskazówka zasięgu pokazuje prawie całkowity brak paliwa oznacza, że podróż odbędzie się wyłącznie na marzeniach, nadziei i ewentualnej modlitwie tych bardziej uduchowionych. Maszyna będzie walczyć sama z sobą, żeby przewody paliwowe się nie zapowietrzyły i silnik, jak serce, nie dostał zawału zakrzepowego. Człowiek będzie walczył sam z sobą, żeby ograniczyć się do spalania wynoszącego około 5 litrów, a nie jechać lewym pasem 120km/h przy ograniczeniu do 70km/h. Człowiek będzie walczył z maszyną by ta mimo wszystko trzymała się drogi i będzie pokładać ogromne nadzieje w przyczepność zimowych opon oraz zepsutą geometrię w momencie pokonywania zakrętu, który kończy się paniką kierowcy i zahaczeniem przednich kół o trawę oddzielającą jezdnię od przydrożnego rowu. Transfemka będzie jeszcze walczyć ze swoimi własnymi emocjami, ponieważ trasa Szopienice-Tychy jest absolutnie niesamowita. Przebiega ona dokładnie obok zjazdu w Szopienicką, którym trafiła do przyjaciółki, która teraz nazywa ją „niepoczytalną szmatą”. Zaraz potem, wjeżdżając na Bielską, będzie mijać Murcki, gdzie mieszka jej była narzeczona, która teraz otwarcie adresuje do niej słowa: „niech się zabije jeszcze dzisiaj”. Następnie po długiej drodze pełnej ciągłego spoglądania na wskazówkę paliwa i zasięg, dociera do Tychów i zjazdu w Niepodległości, to tam niedaleko mieszka inna transfemka, z którą cztery dni temu zerwała kontakt. Cała trasa kończy się przy ulicy Jana Pawła II gdzie wchodząc do budynku Centrum Zdrowia Psychicznego, dowiaduje się, że przyjechała tam niepotrzebnie, ponieważ psycholog nie zostawił dla niej opinii, którą miał zostawić już trzy tygodnie temu. Trasa Szopienice-Tychy stanowi więc tylko marnotrawstwo oleju napędowego i woli do życia transfemki.